WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 72 17 CZERWCA 1975 R. CENA 1.50 ZŁ

Siedlce z piosenką na ustach na str. 3

WAKACJE W STYLU RETRO

Moda retro zatacza coraz szersze kręgi. Na strojach naszych babć i prababek wzorują się już i nastolatki.

Do szkoły wprawdzie tak ubrać się nie wypada – ale są przecież wakacje!

Zdjęcie: **Jacek Łopuszyński**

Z LIZAKIEM PO POLSCE

NIEDZIELNA WYPRAWA

OPATÓW (HSI). Zastęp „Ochotniczek" z Opatowa koło Kępna wybrał się niedawno na ciekawą wycieczkę. Ponieważ należą do niego dziewczęta, które nie mają jeszcze kart rowerowych, toteż pomaszerowały na własnych nogach w stronę Bolesławca, w którym znajdują się ruiny pięknego zamku. Po obejrzeniu murów obronnych, harcerki zwiedziły jeszcze stary młyn, w którym co prawda nie odkryły niczego szczególnego, ale za to łowiący nie opodal ryby starszy pan opowiedział im, w jaki sposób mielono tu dawniej zboże. Kupione w Bolesławcu olbrzymie czerwone lizaki umiliły zmęczonym „Ochotniczkom" drogę powrotną.

Irka Karmińska

Drużynowa „Ścieżka Zdrowia"

WODZISŁAW (HSI). *Czynny wypoczynek po pracy i nauce zdobywa sobie u nas coraz więcej zwolenników. Niewszędzie jednak ilość terenów rekreacyjnych i ogólnie dostępnych obiektów sportowych jest wystarczająca. Bardzo cenną w tej sytuacji inicjatywę przejawili harcerze ze szczepu przy Zasadniczej Szkole Górniczej w Wodzisławiu. Oczyścili oni teren na tzw. „Balatonie", ustawili tam różnego rodzaju przyrządy gimnastyczne. Od niedawna jest już też czynna, wykonana przez nich w czynie społecznym „Ścieżka Zdrowia".* **(hr)**

Giełda pomysłów „LATO CZEKA"

Zabawa „zręczne dłonie"

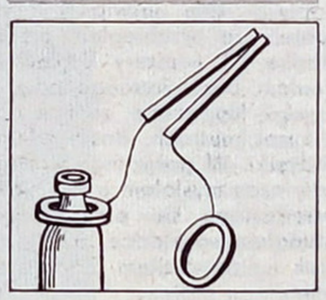

DO TEJ ZABAWY potrzebne są dwa patyki o długości ok. 30 cm każdy i pusta butelka. Do każdego patyka należy przywiązać na ok. 15-centymetrowych nitkach dwa pierścienie różniące się kolorami. Zawodnik bierze patyczki w jedną rękę i musi założyć oba pierścienie na szyjkę butelki, następnie zdjąć je i ponownie założyć, ale w odwrotnej kolejności. Ani pierścieni, ani butelki nie wolno przy tym dotykać patyczkami. Sędzia sprawdza czas trwania każdej próby. Można tę zabawę zorganizować w zastępie albo jako konkurs między dwoma zastępami.

Dagmara Gadzinowska
ze Stawu Kaliskiego

TUROŚŃ KOŚCIELNA (HSI). Niedawno w Zbiorczej Szkole Gminnej im. Stanisława Staszica w Turośni Kościelnej (pow. Łapy) odbyły się imieniny... drużyny zuchowej „Dzieci Wiosny". Miła uroczystość rozpoczęła się dokładnie w południe. Przybył

Imieniny „DZIECI WIOSNY"

na nią dyrektor szkoły, pan Franciszek Milewski oraz przedstawiciele rodziców i zaprzyjaźniona 16 drużyna zuchowa „Grzybowe Ludki". Druh-dyrektor złożył „Dzieciom Wiosny" serdeczne życzenia wesołej zabawy na zbiórkach, samych piątek w przyszłym roku szkolnym i wielu uśmiechów. „Grzybowe Ludki" dla uświetnienia imprezy przygotowały inscenizację dwóch baśni, a „Dzieci Wiosny" – chcąc się zrewanżować – zaprezentowały dwa przedstawienia teatrzyku kukiełkowego.

Bożena Dryl

WZRUSZAJĄCA UROCZYSTOŚĆ

ZBROSŁAWICE (HSI). W Zbiorczej Szkole Gminnej w Zbrosławicach odbyła się niedawno uroczystość nadania tutejszemu Szczepowi Harcerskiemu imienia Jurija Wasiliewicza Iwanowa – żołnierza radzieckiego, który zginął pod Zbrosławicami 23 stycznia 1945 roku.

W uroczystości uczestniczyła także 75-letnia matka Jurija, mieszkająca obecnie w Uljanowsku oraz komsomolcy z dalekiej Syberii, z Kiemierowa, robotnicy zakładu „KUZBAS-SELEKTROMOTOR", w którym młody Jurij pracował przed pójściem na front.

W obecności 5 tys. harcerzy z tarnogórskiego hufca odsłonięto tablicę pamiątkową wmurowaną w budynek szkolny, a wyróżniający się harcerze złożyli przyrzeczenie harcerskie.

Antonina Dymitrowa Kubanowa – matka bohaterskiego żołnierza – żegnając się z harcerzami powiedziała, że język rosyjski zawiera bardzo dużo słów, lecz stanowczo za mało, by móc podziękować za to wszystko, co spotkało ich w gronie tarnogórskich harcerzy. **(mt)**

Dziś przedstawiamy:

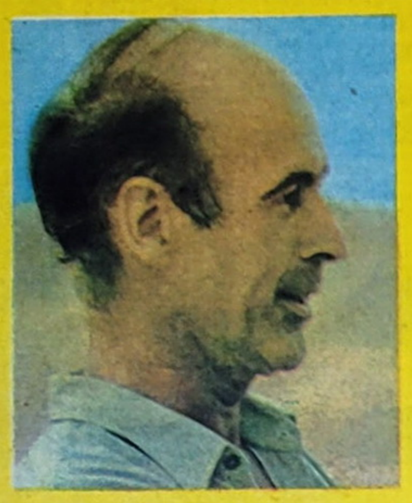

VALERY GISCARD d'ESTAING

JEDEN z najmłodszych prezydentów Republiki Francuskiej, którego nazwisko nie schodzi z łam prasy światowej. Prasa francuska poufale, chociaż z sympatią, mówi o nim — VGE.

Urodził się w 1926 r. w Koblencji, w zamożnej rodzinie. W 1944 r. ochotniczo zgłosił się do wojska, biorąc udział w walkach na terenie Francji i Niemiec. Po wojnie ukończył Wojskową Szkołę Politechniczną i elitarną Szkołę Administracji ENA. Od 1951 r. pełnił kolejno funkcję inspektora podatków, przechodził krótki staż w administracji, znowu wrócił do ministerstwa finansów, gdzie piastował coraz wyższe stanowiska. W 1956 r. został deputowanym do Zgromadzenia Narodowego. Mając 36 lat był już najmłodszym w historii kraju ministrem finansów. Od 1966 r. przez trzy lata pozostawał w opozycji do de Gaulle'a. Odmówił też poparcia szefowi państwa w czasie referendum, przyczyniając się w ten sposób do jego dymisji (w kwietniu 1969 r.), 5 lat później został wybrany prezydentem.

W okresie swej kadencji przeprowadził szereg reform, m. in. podatkowe, oświatowe, struktury przedsiębiorstw oraz pewne zmiany w prawodawstwie. W płaszczyźnie gospodarczej nazwisko prezydenta wiąże się np. z aktywną polityką inwestycyjną, czyli — jak sam określa — rozwojem narodowym środków produkcji.

Obecna wizyta prezydenta Francji w Polsce jest kolejnym etapem w rozwoju polsko-francuskich kontaktów. Przyjaźń ta ma wielowiekowe tradycje. Ale też we współczesności dowodów przyjaźni było wiele. Właśnie Francja jako pierwsze państwo zachodnie uznała granicę polską na Odrze i Nysie. Nasze kraje łączy ożywiona wymiana gospodarcza, kulturalna i naukowa.

(bz)

DLACZEGO ZAWSZE TAK SERDECZNIE PUBLICZNOŚĆ WITA OSTATNICH?

Osiągnąć metę!

W sporcie dwie sprawy są ważne — jak najlepszy wynik i walka do końca. Rekordy są wciąż pobijane. Ciągle ktoś biegnie szybciej, rzuca dalej, skacze wyżej. Na przykład, w 1912 r. rekord w biegu na 1500 m wynosił 3 min. 55 sek., w 1960 zaś — już 3 min. 35 sek. Czy ciągle czas ten będzie skracany? Czy jest może granica ludzkich możliwości, której nie da się przekroczyć?

JEST TO SPRAWA BARDZO SKOMPLIKOWANA

Doskonalenie metod treningu i unowocześnianie sprzętu sportowego wpływa na systematyczne podnoszenie wyników. Ale okazuje się, że również **stan psychiczny zawodnika może pomagać lub przeszkadzać w osiąganiu rekordów.**

Prawie wszyscy znamy wypadki, kiedy to człowiek pod wpływem silnych emocji robi coś, na co nie zdobyłby się w normalnych warunkach. Od jednego z moich znajomych, Andrzeja, usłyszałem niedawno taką oto historię:

— Byliśmy na obozie. Miejsce wybraliśmy bardzo starannie. Udało nam się znaleźć leśną polanę z dala od wsi. Do obozu przechodziło się wąską kładką — długim pniem przerzuconym przez rzekę. Wstyd się przyznać, ale bardzo bałem się tej drogi. Kiedy stawałem na pniu, ogarniał mnie paniczny lęk, nie mogłem zrobić ani kroku. Koledzy trochę się śmiali, ale nigdy nie wysyłali mnie po zakupy do wsi, żebym nie musiał przechodzić przez tę piekielną kładkę.

Przyszedł jednak taki dzień, kiedy zostałem w obozie sam z kolegą. Wypadki potoczyły się bardzo szybko. Usłyszałem krzyk. Leszek leżał pod drzewem. Jęczał. Nie mógł się ruszyć. Trzeba było szybko wezwać karetkę. Pobiegłem do wsi. Zawiadomiłem lekarza i... dopiero tam uświadomiłem sobie, że przebiegłem przez kładkę (!) i cztery kilometry gnałem bez żadnego odpoczynku. Normalnie, zawsze po kilkuset metrach, dostawałem zadyszki. W powrotnej drodze cały czas myślałem o tym, jak przedostanę się przez rzekę. Stanąłem na kładce, zrobiłem krok i... zawróciłem. Znów się bałem.

TA HISTORIA TO NAJLEPSZY PRZYKŁAD

...że osiągnięcia człowieka zależą nie tylko od jego sprawności, ale także od aktualnego stanu psychicznego. Emocje mogą bowiem wpływać na polepszenie sprawności. Andrzej przeszedł przecież po wąskiej kładce i biegł bez odpoczynku cztery kilometry, choć wcześniej nigdy by tego nie zrobił.

Emocje mogą jednak również pogorszyć skuteczność działania i wydolność organizmu. Obawa przed tym, czy się aby dobrze wypadnie, osiągając zamierzony rezultat, a więc lęk przed niepowodzeniem, często tak paraliżuje człowieka, że efekt działania rzeczywiście jest mizerny.

Można sobie wyobrazić, jak silne emocje przeżywają zawodnicy przed biegiem finałowym czy decydującą walką. Dlatego niektóre drużyny zatrudniają psychologów, czuwających nad tym, aby w decydującym momencie zawodnicy byli w jak najlepszym stanie psychicznym a ich emocje pomagały w osiągnięciu dobrego wyniku.

W prasie często czytamy, że któryś z zawodników osiąga na treningu raz po raz rekordowe wyniki. Kiedy jednak nadchodzą zawody, ledwo mieści się w pierwszej dziesiątce. Badania wykazują, że to zbyt silne emocje obniżyły jego sprawność. Inny natomiast na treningach wypada kiepsko, a w czasie walki, gdy jest silnie zdenerwowany i dopingowany przez publiczność, uzyskuje wyniki o jakich nie marzył żaden z jego trenerów.

ŚRODKI DOPINGUJĄCE TKWIĄ RÓWNIEŻ W SAMYM CZŁOWIEKU

Organizm człowieka nigdy nie dopuszcza do tego, aby w czasie dużego wysiłku spalić cały zapas energii. Zmęczenie to sygnał, że organizm już niedługo ustanie, a resztę zapasów trzeba zatrzymać do regeneracji sił.

Część środków dopingujących, których używanie przez sportowców jest zresztą zabronione, działa tak, że umożliwia wykorzystanie całej niemal energii, przez co człowiek może zdobyć się na prawie nadludzki wysiłek. Sportowiec po zażyciu środka dopingującego może osiągnąć wspaniały wynik, ale... często kończy się to bardzo tragicznie. Światowe kroniki sportu notują wiele przypadków śmierci i trwałych uszkodzeń organizmu.

A przecież każdy z nas dysponuje naturalnym środkiem dopingującym. Jest nim motywacja — silna chęć osiągnięcia dobrego wyniku, np. ukończenia konkurencji.

Jeżeli na starcie staje dwóch biegaczy, którzy do tej pory mieli identyczne czasy, to można przypuszczać, że zwycięży ten bardziej pragnący zwycięstwa. Motywacja zwiększa bowiem wytrzymałość człowieka, umożliwia mu dokonanie większego wysiłku.

To również motywacja każe zawodnikom walczyć do końca, niezależnie od wyniku. Bo dlaczego kolarz za wszelką cenę chce dojechać do mety, mimo że został kilkanaście minut za peletonem, co przekreśla zupełnie jego szanse na ostateczne zwycięstwo? Nie zajmie dobrego miejsca, nie ma widoków na to, żeby w dalszych etapach tę stratę odrobić. Może wsiąść do autobusu z napisem „koniec wyścigu" i bez wysiłku dojechać do mety. Lecz gdy dziennikarze pytają o to, zawodnicy odpowiadają najczęściej:

— Chcę ukończyć etap bez względu na miejsce, bo chcę sprawdzić samego siebie. Nie mogę rezygnować, bo to byłaby dopiero prawdziwa porażka.

Jak więc widać, motywacja dodaje im sił i pozwala walczyć do końca. Dlatego tak serdecznie publiczność wita tych ostatnich. Nie osiągnęli rekordu, nie staną na najwyższym podium, nie zwyciężyli innych, ale pokonali samych siebie — własną słabość i naturalną u każdego chęć rezygnacji z wysiłku, który nie prowadzi do sukcesu. I może to jest najcenniejsze?

KAZIMIERZ PASEK
Zdjęci : **M. Świderski**

3xS czyli — SPRAWDŹ SAM SIEBIE

PYTANIE 2:

Rozwiązujesz bardzo trudną łamigłówkę. Wykonałeś już bardzo dużo prób, ale wszystkie były nieudane. Jak się zachowasz?

a) rezygnujesz z dalszych prób

b) prosisz kogoś o pomoc

c) podejmujesz dalsze próby, aż uda ci się osiągnąć właściwe rozwiązanie.

Pamiętaj, odpowiadaj szczerze, ponieważ tylko takie odpowiedzi pomogą ci w poznaniu samego siebie.

Uwaga, „stonka" idzie!

ROK temu byłem na wędrówce w Bieszczadach. Przechodziliśmy właśnie koło jakiejś zagrody, kiedy złapał nas ulewny deszcz. Wbiegliśmy więc na podwórko i poprosiliśmy gospodarza o chwilowe schronienie. Zwykle w takich wypadkach spotykaliśmy się najczęściej z miłą zachętą do pozostania, tymczasem tutaj... krzywe spojrzenie, jakieś mamrotanie pod nosem, wreszcie:

— Możecie tu posiedzieć ale tylko na ganku. I do stodoły się nie zbliżać!

No, cóż... Pomyśleliśmy sobie, że różni bywają ludziska, nie każdy musi być gościnny. Dobrze, że na ganku przynajmniej pozwolili przeczekać ulewę.

Ulewa jednak uwzięła się i ani myślała skończyć padanie. Zapadał powoli zmierzch i coraz bardziej jasne się stawało, że przyjdzie nam w tej wsi przenocować. Ale u kogo? „Nasz" gospodarz nie wyglądał na tego, który byłby zadowolony z naszego pozostania.

Poświęciłem się więc i poszedłem do innych zabudowań, by tam noclegu szukać. Jakież jednak było moje zdziwienie, kiedy w kolejnych domach odmawiano mi gościny. I już miałem zamiar brzydko sobie pomyśleć o mieszkańcach, gdy jeden z nich powiedział:

— Wygląda pan nawet sympatycznie, ale tamci też byli z twarzy znośni a omal wsi nie puścili z dymem.

Nie mogło być inaczej — pociągnąłem rozmówcę za język. I cóż się okazało...

Dwa lata temu przechodził przez wieś obóz wędrowny jednej z warszawskich szkół. Tu właśnie zaskoczył ich zmierzch. Poprosili o nocleg. Jakże było odmówić! Obóz był liczny, więc uczynni gospodarze przyjęli po jednej grupie do każdej stodoły. Nie wiedzieli jednak co czynią. W stodołach zaczęły się śpiewy, krzyki, głośne śmiechy. Na całą wieś było słychać. Potem młodzi zaczęli rzucać sianem, wreszcie... palić papierosy! I zapalili jedną stodołę. A, że byli z lekka podchmieleni, bo i wino znalazło się w turystycznych plecakach, więc najpierw trzeba było ich z ognia wyciągać, a dopiero potem ratować sąsiednie stodoły, bo ta podpalona poszła z dymem doszczętnie.

Dobrze się stało, że w ostatniej chwili wiatr zmienił kierunek i spadł ulewny deszcz. Dzięki temu do pogromu nie doszło, ale gdyby... skutki są do przewidzenia. Nic więc dziwnego, że od tamtej pory, jeśli tylko na horyzoncie pojawi się jakaś grupa turystów, po opłotkach biegnie wiadomość:

— Uwaga, „stonka" idzie!

I jak od prawdziwej stonki opędzają się owi gospodarze.

Jeśli zaś chodzi o nas, gospodarz dał się w końcu uprosić, ale najpierw odebrał nam wszystkie zapałki, potem kilkakrotnie upominał, żeby zachowywać się cicho, a na dodatek zaglądał jeszcze dyskretnie kilka razy do stodoły upewnić się czy przypadkiem nie zamierzamy jakiejś strasznej rzeczy.

No i tu moral...

Turystyka w naszym kraju jeszcze długo z braku odpowiedniej ilości stanic i schronisk korzystać będzie z usług ludzi prywatnych. Zresztą zawsze będą zdarzać się takie nagłe zaskoczenia, jak ulewa czy niespodziewany zmierzch i wtedy pomoc przypadkowo spotkanych na trasie tuziemców jest na wagę złota. Szkoda, że zdarzają się jeszcze turyści, i to najczęściej wśród młodzieży, którzy swą głupotą palą innym mosty. A przecież nie ma chyba nic ciekawszego u schyłku dnia na trasie, gdy można porozmawiać w przyjaźni z tymi, którzy tam żyją.

WOJCIECH PIELECKI

Niebezpieczne zabawy

Dwóch chłopców mieszkających niedaleko mojej wioski znalazło niewypał. Wrzucili go do ognia i to spowodowało wybuch. W wyniku eksplozji jeden z nich doznał zmiażdżenia palców u ręki, a drugiemu pokaleczyło twarz. Bardzo mi ich żal. Nie mogę tego zrozumieć — jak można być tak lekkomyślnym, by w ogóle dotykać niewypału czy jakiegoś żelastwa?! Przecież na pewno i ci chłopcy czytali o tego rodzaju wypadkach, wiedzieli jakie niebezpieczeństwo im groziło! Nauczyciele nieraz nas ostrzegali. Zwłaszcza przed wakacjami dużo było rozmów na ten temat — myślę, że w każdej szkole. Czy długo jeszcze nierozsądni, powodowani ciekawością chłopcy będą prowadzić takie tragiczne w skutkach eksperymenty?

Barbara z Białostockiego

Czekam na odpowiedź Anny

W 54 numerze „Świata Młodych", w Redakcyjnej Poczcie, zamieszczony był list Anny, która ostro skrytykowała nas — chłopców. Chodziło o picie alkoholu i palenie papierosów. Jestem ciekaw, co autorka tego listu powiedziałaby na to, że i dziewczyny również nie gardzą tytoniem i alkoholem? Chłopcy którzy nie palą, muszą czuć się w ich otoczeniu fatalnie. Czy więc dziewczyny także nie chcą udawać dorosłych? A może chcą imponować swoim postępowaniem chłopcom? Co Anna o tym myśli? Niech odpowie. Będę czekał.

Zdzisław K. z Bolesławca

Dyskoteka dla nastolatka

Bywam często na dyskotekach, jak każdy nastoletni człowiek. Dyskoteki te mają mało oryginalności (zgadzam się z opinią Krzysztofa Marciniaka — 65 numer „Świata Młodych", Gazeta Melomanów). Wszystkie ograniczają się do niemiłosiernie wydzierającego się prezentera. Nagrania? Też dużo im brakuje! Często są to utwory, przy których nie wiadomo co robić. Słuchać? Przecież są tak „wyjące", że niepodobna ich słuchać! Tańczyć? Ale jak?! Dyskoteki przypominają sceny z „Romea i Julii", Migocące światła, lekki mrok — wszystko to sprawia, że większość młodzieży idzie tam po to, aby się „wyściskać". Ludzie opamiętajmy się! Może potrzebna byłaby szersza dyskusja o dyskotece?

„Magdalenka", Kcynia

Maria Kolarz (lat 15), Młyny, 28-107 Szaniec, chce nawiązać kontakt z rówieśnikami.

Sekcje kolarskie

Do jakiego klubu kolarskiego może wstąpić piętnastolatek? Gdzie znajdują się takie kluby i jakie są warunki przyjęcia do nich?

Andrzej z Żarnowa

Od redakcji: Na terenie kraju istnieje około 200 klubów sportowych, przy których są sekcje kolarskie. Działają one także przy Ludowych Zespołach Sportowych. Do sekcji kolarskiej przyjmowani są chłopcy, którzy ukończyli czternaście lat, posiadają własny rower i przedstawią zgodę rodziców na udział w zajęciach sportowych. Warunkiem koniecznym jest dobre zdrowie. Od kandydatów wymaga się dobrych wyników w nauce.

SIEDLCE z PIOSENKĄ na USTACH...

NASZ SPECJALNY WYSŁANNIK DONOSI Z FESTIWALU PIOSENKI HARCERSKIEJ I MŁODZIEŻOWEJ

NAJPIERW były eliminacje: szkolne, powiatowe i rejonowe. Najlepsi z najlepszych przyjechali do Siedlec — najmłodszy uczestnik tej imprezy liczył sobie siedem lat, najstarszy dwadzieścia dwa. 39 zespołów harcerskich i zuchowych wzięło udział przede wszystkim w dobrej zabawie, dopiero później w ostrej rywalizacji o palmę pierwszeństwa. Organizatorzy Festiwalu, wychodząc ze słusznego założenia, że nie samą piosenką harcerz żyje, przygotowali szereg imprez towarzyszących: w kinie „Sojuz" odbywał się pokaz filmów Janusza Nasfetera, Włodzimierz Strzyżewski uczył gry w ringo...

KTO TO JEST MACIEK...

Pochodzi z Siedlec, tu skończył Szkołę Muzyczną I Stopnia, której dyrektorem do dnia dzisiejszego jest jego ojciec Konstanty. Maciek dostał się do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, studiował dyrygenturę. Festiwal to jego pomysł... Na jednej z ostatnich prób złamał batutę „siedlecką" (!). Dyrygował nią na wszystkich festiwalach. Przywiózł sobie zapasową, ale ta stara, złamana... leżała na pulpicie — na wszelki wypadek. Maciek skomponował ponad siedemdziesiąt piosenek dla harcerzy, większość sam aranżował. Śpiewają je druhny i druhowie z całej Polski, śpiewa „Gawęda", drukowaliśmy je w „Świecie Młodych". Dwie najnowsze („Złote i brązowe" i „Gra w kolory") jury oceniło najwyżej.

NASZA BEATA...

Beata przyjechała do Siedlec po raz pierwszy. Chciała wypaść jak najlepiej, nie myślała o nagrodach... Zaraz po pierwszym koncercie zaprosiłem ją na oranżadę i Beata opowiedziała mi o sobie, o swoich zainteresowaniach, o muzyce... Mieszka w Ostrołęce, chodzi do II klasy Liceum Ogólnokształcącego, skończyła Ognisko Muzyczne i nadal uczy się grać na fortepianie. Sama pisze teksty i muzykę. Nie potrafi zanotować swoich utworów, za to pięknie o nich opowiada... „Wspomnienie" — to piosenka smutna, nastrojowa... Lubię smutne piosenki... Najpierw ułożyłam melodię, potem napisałam słowa. Dla mnie łatwiejsze jest pisanie słów do melodii, a w ogóle melodia „łatwiej mi przychodzi". Zdarza się czasem, że mam kilka tematów muzycznych, a nie mam słów... „Nie mijaj wiosno" (trzecia nagroda za kompozycję) — najbardziej ze wszystkich pór roku lubię wiosnę i dlatego o wiośnie jest ta piosenka. Smutno mi jest, gdy wiosna mija i dlatego wyrażam to w smutnej melodii... Spotykaliśmy się z Beatą na każdej próbie, na każdym koncercie — po raz ostatni w Młodzieżowym Domu Kultury. Wręczyłem jej gitarę — nagrodę „Świata Młodych" „dla największej indywidualności Festiwalu".

FORMANKOWIE

Jaromin — pseudonim „artystyczny" Mirek — ma 12 lat, Jarosław — 13. Jest jeszcze tata, dla którego każdy koncert to wielkie przeżycie. Pan Formanek poznał kiedyś dziewczynę „przy gitarze" — została jego żoną... Gitarę przekazał Jarosławowi, potem dokupił jeszcze jedną — dla Jaromina. Dwaj bracia grają już od trzech lat, zdobyli popularność nie tylko w Czechosłowacji ale także w NRD i ZSRR. Mieszkają w Jabloncu, tam też uczęszczają do szkoły. Muzykują dla przyjemności, odnotowali w swoich kalendarzach 264 koncerty na terenie Czechosłowacji. Siedleckim Festiwalem są zachwyceni, nagrywali całe koncerty, chcą włączyć kilka piosenek do swojego repertuaru...

DWIE ARABESKI...

Halina: Grupa powstała przy Zespole Pieśni i Tańca „Krusyna" w 1969 roku...

Małgosia: Występujemy na terenie woj. olsztyńskiego, dajemy rocznie ok. 100 koncertów...

Halina: Wyjeżdżaliśmy za granicę, do ZSRR, Rumunii i NRD. Fajnie było...

Małgosia: Jesteśmy honorowymi obywatelkami miasta Fromborka, otrzymaliśmy Złote Krzyże Zasługi dla ZHP...

Halina: Spotykamy się na próbach dwa razy w tygodniu, opiekujemy się młodszymi koleżankami — „Małymi Arabeskami"...

Małgosia: W zespole są trzej chłopcy... Grają na gitarze, gitarze basowej i perkusji... Mieliśmy najpierw trzech Romków, potem trzech Andrzejów...

Halina: A teraz akompaniuje nam dwóch Andrzejów i Marek...

Małgosia: Nasz „szef" nazywa się Janusz Laddy...

Halina: ...Druh harcmistrz Janusz Laddy...

LECH NOWICKI
Zdjęcia: **Marek Szymański**

P.S. W najbliższym numerze „Świata Młodych" znajdziecie festiwalową piosenkę — „A my mamy Siedlce".

ARABESKI ŚPIEWAŁY NAWET NA SPACERACH.

BEATA ANDRZEJEWSKA — „NAJWIĘKSZA INDYWIDUALNOŚĆ FESTIWALU".

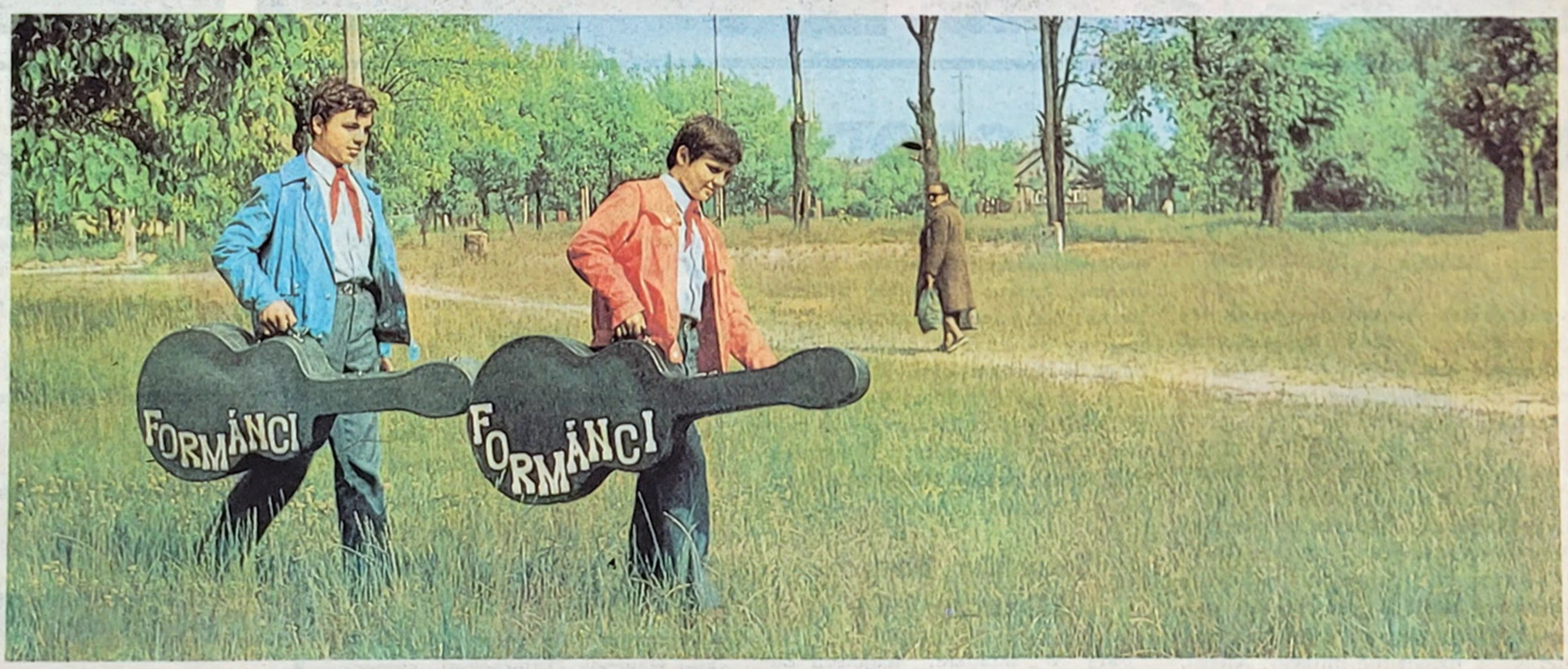

BRACIA FORMANKOWIE — TYM RAZEM BEZ TATY...

JERZY MAJKA
PISZE
Z FRANCJI:

PARYSKIE ULICE

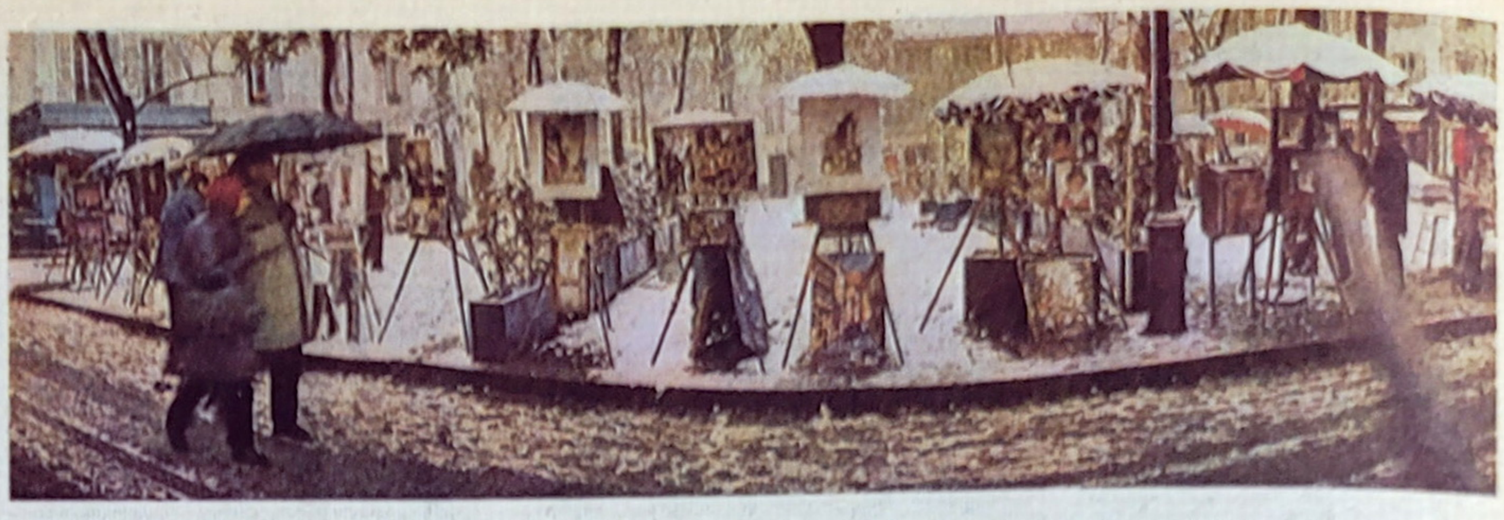

ILEKROĆ ktoś opowiadał mi swoje wrażenia z Paryża, zawsze starał się używając odpowiedniej ilości przymiotników: „wspaniały", „cudowny", „niepowtarzalny" opisywać jego uroki. Nie działało to jakoś na moją wyobraźnię.

Kiedy więc sam pojechałem do Paryża po raz pierwszy, przyrzekłem sobie nie zachwycać się niczym. I prawie mi się to udało. Mieszkałem na przedmieściu, cały dzień siedziałem na konferencji. Tylko raz wieczorem, a właściwie nocą, mogłem trochę pozwiedzać miasto. Postałem chwilę przed rozjarzonym neonami budynkiem kabaretu Moulen Rouge z tym swoim śmiesznym czerwonym wiatrakiem sprawiającym wrażenie niesprzątniętej dekoracji do filmu. Dłużej zatrzymałem się przy podświetlonych konturach katedry Notre Dame, tu trochę zapominając o przyrzeczeniach nieulegania zachwytom. Tej nocy zwiedzałem jeszcze muzeum w Luwrze, raz w tygodniu otwarte przez okrągłą dobę. Nie podziwiałem natomiast ogrodów Tuileries, które tak jak na zdjęciu — wyglądają tylko w dzień.

Drugi raz w Paryżu byłem po kilku latach jako jeden z półtora miliona turystów odwiedzających go co roku. Tym razem uległem temu miastu. I nie zauroczyły mnie zabytki historii nagromadzone tu przez wieki w takiej ilości, że człowiek dosłownie się o nie potyka, ani światowej sławy muzea, z którymi niewiele może konkurować, ale atmosfera ulic tego trzymilionowego miasta. W każdej dzielnicy zresztą trochę inna. Inna na zastawionym sztalugami i bazarowymi stoiskami malarzy Montmarcie, gdzie króluje cyganeria artystyczna, inna w dzielnicach lokali rozrywkowych, gdzie najczęściej spotykani przechodnie — to turyści, inna wokół hali i sklepów spożywczych, gdzie ciężko pracujący w nocy przy rozładunku samochodów dostawczych robotnicy siadają potem przy stolikach ustawionych przed bistro, by zjeść zupę cebulową, porozmawiać, odpocząć. Bo jak w żadnym innym znanym mi mieście życie Paryża toczy się również na ulicy. I nie dziwi nikogo ani ekstrawagancki pan prowadzący na smyczy świnkę, ani śpiący latem pod gołym niebem kloszard.

Wędrując za fotoreporterskim obiektywem zajrzyjcie również do tonącego w kwiatach Wersalu i do Lasku Bulońskiego — miejsca spacerów, przejażdżek, spotkań i łódkach.

Zdjęcie: K. Klimowicz i archiwum

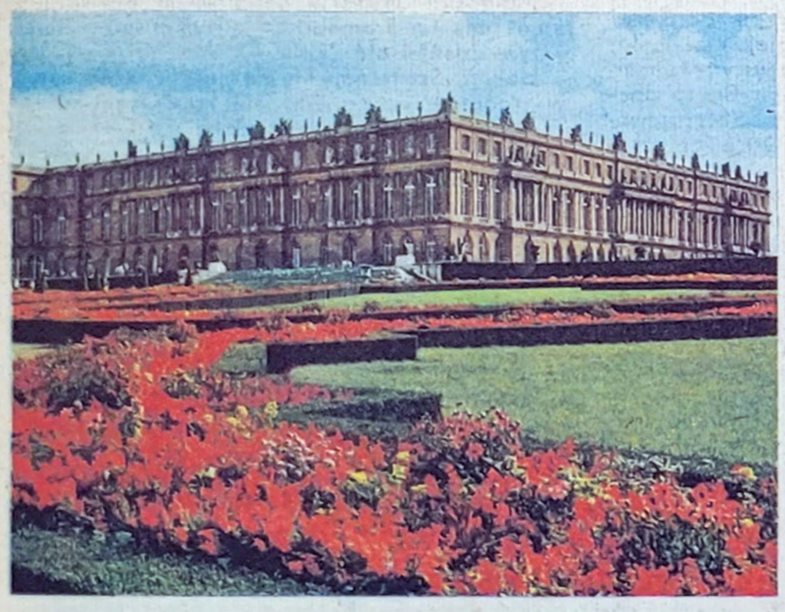

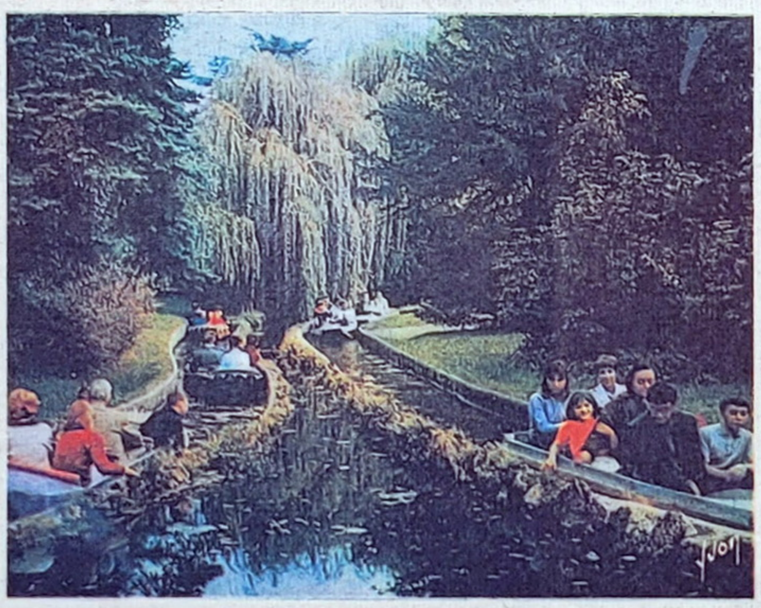

NAGRODY · NAGRODY · NAGRODY

Nagrody za twórczość dla dzieci i młodzieży

Jak co roku zostały przyznane nagrody Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży. Serdecznie gratulujemy wszystkim tegorocznym Laureatom!

W dziedzinie literatury nagrody otrzymali: **Halina Auderska; Eugeniusz Paukszta; Janusz Domagalik; Helena Bechlerowa** i **Teodor Goździkiewicz.** W dziedzinie plastyki: **Kazimierz Mikulski; Bożena Truchanowska-Majrzakowa** i **Wiesław Majchrzak.** W dziedzinie muzyki: **Augustyn Bloch; Janina Garscia-Gressel.** W dziedzinie filmu nagrodę zespołową otrzymało **Studio Miniatur Filmowych; Anna Sokołowska.** W dziedzinie teatru: **Monika Snarska-Kęcka; Zofia Jaremowa;** nagrodę zespołową otrzymał **Państwowy Teatr Lalek w Białymstoku.** W dziedzinie radia i telewizji: **Adam Słodowy,** zaś w dziedzinie architektury — za całokształt prac związanych z architekturą szkół: **Antoni Uniejewski** i **Tadeusz Uniejewski. (ag)**

Harcerska Nagroda Literacka 1975

Jury w składzie: Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Ożogowska, Halina Skrobiszewska, Andrzej Pieniak i Ewa Grobelska przyznało Harcerską Nagrodę Literacką 1975 **Danucie Bieńkowskiej** za książkę pt. „Chwila prawdy", wydaną przez „Naszą Księgarnię". Trzy równorzędne Honorowe Wyróżnienia otrzymali: **Jan Kamyczek** — autor „Savoir-Vivre dla nastolatków", **Szymon Kobyliński** za „Śmiechu warte" i **Piotr Wojciechowski** za książkę pt.: „Zdobywcy orzechowego tortu".

Laureatom tegorocznej Harcerskiej Nagrody Literackiej serdecznie gratulujemy! **(ag)**

KONKURS „DYMKOWY" Z 1 KWIETNIA ROZWIĄZANY!

Po dokładnym przeanalizowaniu blisko trzech tysięcy odpowiedzi nadesłanych na ten konkurs i burzliwej dyskusji jury postanowiło, iż nagrody otrzymują:

Marek Morawski ze Złotego Stoku —

PIŁKĘ NOŻNĄ

Hanna Bazyli z Lubonia —

PIŁKĘ SIATKOWĄ

Joanna Gilis i Bogusława Niewdana ze Sztumu —

KOMPLET DO KOMETKI

Zwycięzcom gratulujemy, a wszystkim uczestnikom dziękujemy. Nagrody w najbliższym czasie wyślemy pocztą.

Komisja konkursowa

O bezpiecznych wakacjach nad wodą mówi sekretarz generalny WOPR WOJCIECH PŁÓCIENNIK:

PRZYJEMNOŚĆ DLA ROZSĄDNYCH

ZANIM Wojciech Płóciennik, sekretarz generalny Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, rozpoczął ze mną rozmowę na temat niebezpieczeństw, jakie grożą kąpiącym się, zdecydowanie oświadczył: „Rzymianie mieli rację. Tylko człowiek nieokrzesany nie umie pływać".

– Zatem najpilniejsza sprawa na lato, to nauczyć się pływać?

– Tak! Kartę pływacką może obecnie zdobyć każdy. Na każdej plaży, gdzie jest ratownik.

– Z pewnością do największych przyjemności należy w upalny dzień kąpiel w wodzie pod pogodnym niebem, i z pewnością do żadnych – korzystanie z pomocy ratownika...

– Oczywiście. I może dlatego bardzo często przestroga rodziców bywa krańcowa: lepiej trzymaj się od wody z daleka! Ale to najbardziej niesłuszna przestroga, jakiej można udzielić. Pozwoli pani, że zacytuję teraz zdanie z pierwszego polskiego podręcznika pt. „Jak ratować tonących", napisanego przez dr. Leona Wernica w 1902 r. Brzmi ono: „Rzymianie wysoko cenili sztukę pływania. Jako dowód nieokrzesania mówili o kimś, że nie umie ani czytać, ani pływać".

– Co roku w Polsce topi się około tysiąca osób. Kto z nas jest szczególnie narażony na niebezpieczeństwo?

– Większość tonących to osoby nie umiejące pływać, bądź takie, którym się tylko wydaje, że pływać potrafią. Ale nawet najlepszemu pływakowi grozi w wodzie niebezpieczeństwo, jeśli nie będzie przestrzegać podstawowych zasad kąpieli.

– Jakie to zasady?

– Przede wszystkim należy, jak najszybciej wyjść z wody, gdy poczuje się przykurcze lub zmęczenie. W ogóle nie należy wchodzić do wody, gdy jest się zmęczonym! Nie należy też kąpać się bezpośrednio po spożyciu obfitego posiłku. Pływając, nie wolno zbliżać się do tam, grobli, jednostek wodnych. Jeżeli pływający jest sam, nigdy nie powinien kąpać się tam, gdzie jest głęboko. Dzieci oczywiście mogą kąpać się tylko pod opieką dorosłych.

– A jeżeli, na przykład, wypływamy na wodę łódką?

– Nie należy wypływać na żadnym sprzęcie bez kamizelki ratunkowej. Oczywiście nie wolno bawić się także w tak zwane „stukanie" napotkanej innej łódki czy kajaka – to zawsze grozi wywrotką.

– A jeżeli mimo zachowania ostrożności pływak znajdzie się jednak w sytuacji niebezpiecznej?

– Pływak z kartą pływacką może odpłynąć 50 m od brzegu. Ale gdyby mu zdarzyła się niebezpieczna sytuacja, trzeba zachować bezwzględny spokój i nie wykonując zbyt gwałtownych ruchów, wzywać pomocy. Najlepiej ułożyć się na wodzie płasko, unikając podświadomego dążenia do maksymalnego wychylania się ponad wodę.

Napotkawszy na wodorosty lub zimne prądy (możliwość skurczów), należy zwolnić ruchy, bowiem ich przyspieszenie tylko pogorszy sytuację.

W przypadku wciągnięcia przez wir – nie wpadać w panikę! Starać się przez ułożenie poziome wydostać na zewnątrz leja lub dopłynąć do dna i odbić się silnie nogami wskos, i z prądem.

Ratować powinien ratownik, albo ktoś, kto sam świetnie pływa i nie będzie narażony na wciągnięcie w wodę razem z tonącym. Nie powinno się więc kąpać w miejscach, których nie dozoruje ratownik.

– Jeżeli nadal mówimy o zasadach kąpieli, czy mógłby pan podać przykłady niewłaściwego postępowania z wodą?

Oto, w którąś z upalnych niedziel na Zalewie Zegrzyńskim na oczach setek ludzi omal nie utonął świetny pływak. Gdy już dopłynął go do brzegu i odzyskał przytomność, tłumaczył, że rozgrzany zbyt nagle wszedł do chłodnej wody i po prostu zasłabł. Z powodu takiego postępowania może nastąpić śmiertelny wstrząs termiczny. Zatem beztroska, lekkomyślność i niewiedza! Jeszcze inny wypadek. W okolicy Poznania 27-letni mężczyzna wskoczył do wody. Stylowo, tzn. na głowę. I trafił prosto w kamieniste dno. Wydawało mu się, że będzie ono o wiele głębiej, nie znał przecież tego miejsca. Doznał bardzo poważnego uszkodzenia kręgosłupa i przypłacił swój „wyczyn" kalectwem na całe życie.

– Zapamiętajmy to!

– Właśnie... Na głowę skakać można tylko w miejscach znanych i specjalnie do tego celu wytyczonych. I to są te najważniejsze rady, o których każdy wchodzący do wody powinien pamiętać. Woda to przyjemność ale dla rozsądnych.

Rozmawiała: **MARIA LERMAN**

PROPOZYCJE OZNAKOWANIA PRZESTRZENI WODNYCH, OSTRZEGAJĄCYCH PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM

ODWIEDZIŁAM przedwczoraj moją kuzynkę, Joaśkę. Nauczyła mnie stawiać pasjansa. Świetna rzecz! Tasuje się karty, a potem układa. Wszystko zależy od kolejności. I od szczęścia. Raz się ułożą do końca, raz nie. Wtedy – nie wychodzi. Gdy wychodzi, to znaczy, że dobrze, że ma się fart.

Już drugi dzień siedzę i układam karty na tapczanie. Za każdym razem trzeba sobie coś przepowiedzieć, zadać jakieś pytanie. Wynik pasjansu, to odpowiedź – tak, albo nie. Wczoraj nie szło mi, „pytałam się", czy przyjdzie po południu Tadeusz. Raz wychodziło na „tak", raz na „nie". Można naprawdę w takiej sytuacji „wyjść z siebie". No bo czego się trzymać? Co jest prawdą? Gdy byłam prawie do połowy podłamana Tadeusz przyszedł. A więc okazało się, że prawdziwe są tylko te pasjanse, które wychodzą!

To było wczoraj. Dzisiaj „pytam się", czy dostanę bilety na „Joe Kidda", są straszne kolejki. I znowu odpowiedź wychodzi mi w kratkę. I znowu jestem głupia, nie wiem, czego się trzymać. Właściwie, to powinnam skończyć i iść pod kino, ustawić się w kolejce do przedsprzedaży. Rozsądek podpowiada mi, że jeśli nie zrobię tego natychmiast, to z biletów nici. Ale... ale nie mogę przestać. To zabawa wciąga. Po co – myślę sobie – stać w kolejce, kiedy mi wyjdzie, że i tak biletów nie dostanę? Więc ciągle sprawdzam, czy warto. A czas mija.

Kilka lat temu mieliśmy takiego sąsiada, o którym mówiono, że jest stuknięty, bo zamiast wziąć się do uczciwej pracy, cały czas wymyślał różne kombinacje totolotkowe. Liczył, że w ten sposób się wzbogaci bez wysiłku. Ale gdzie tam?! Inni pokupowali sobie lodówki, telewizory, niektórzy i samochody, a on ledwo wiązał koniec z końcem. Nie miał czasu na pracę, bo całe dnie obliczał swoje szanse i wypełniał kupony. Chyba i do tej pory też nic większego nie wygrał.

Przypomniał mi się w tej chwili ten sąsiad, bo tak sobie myślę, czy przypadkiem nie postępuję zupełnie identycznie. Oj, uśmiałyby się dziewczyny, że zamiast stać na początku kolejki przed kinem, klęczę na tapczanie i układam karty. Wiem, że to bez sensu, ale... ciekawe. I zaczyna mi wychodzić. Prawie wszystkie odpowiedzi są teraz na tak. Fajnie!

Ale czy to znaczy, że dostanę jeszcze bilety?! Zrobiło się strasznie późno!

MAGDA

Zadanie 3.

ZAWODY WAKACYJNYCH TALENTÓW

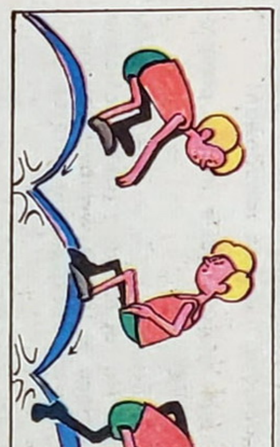

KONKURENCJA I – czteroskok. Jak sama nazwa wskazuje składa się on z czterech, kolejno po sobie następujących skoków. Z lądowaniem zawsze na obie nogi.

Skok pierwszy: bez rozbiegu, wybicie obunóż. Skok drugi: z linii lądowania, w tym samym kierunku. Odwracamy się i wykonujemy skok do tyłu obunóż. Skok trzeci: odwracamy się twarzą w kierunku skoku i wykonujemy następny odbijając się lewą nogą. Skok czwarty: to samo, tylko z nogi prawej. Czteroskok wykonujemy trzykrotnie i w tabeli zapisujemy najdłuższą odległość.

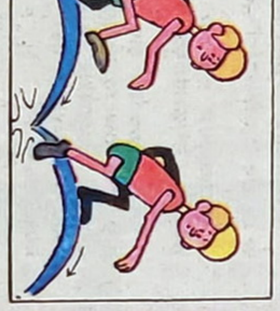

KONKURENCJA II – biegowy tor przeszkód. Długości 100 m (2 x 50 m). Odległość między poszczególnymi przeszkodami – 10 m. Propozycja toru na rysunku. Każdy może startować dwa razy! Uzyskane czasy mierzymy zegarkiem z sekundnikiem. Liczy się najlepszy rezultat i ten zapisujemy do tabeli.

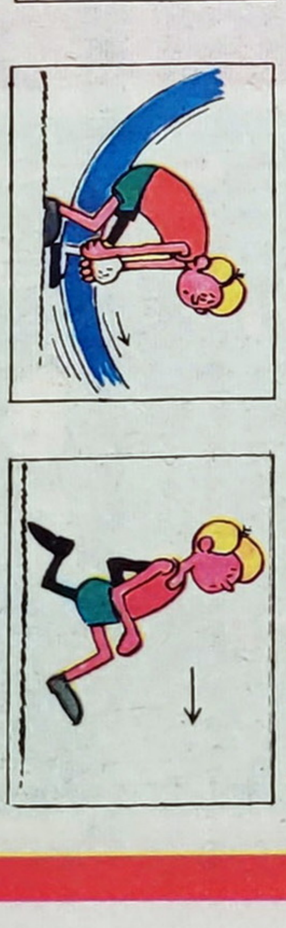

KONKURENCJA III – rzut kamieniem oburącz (patrz rys.). Rzucamy trzykrotnie kamieniem ważącym 2–3 kg. Liczy się najlepszy wynik. Kamień należy zachować do końca wakacji, gdyż będzie on potrzebny do zawodów, w trakcie których sprawdzicie o ile staliście się silniejsi, szybsi, wytrzymalsi.

KONKURENCJA IV – bieg płaski na dystansie 200 m. Obowiązuje tylko jedna próba. Czas wpisujemy do tabeli.

Uwaga: Termin zawodów kontrolnych podamy pod koniec wakacji. Życzymy rekordowych osiągnięć! Tabela dla zapisania wyników – na końcu książeczki.

Letnia Encyklopedia Wędrówki – TOM 2

„MY – NIE TAK, MY POD WIATR – TAKI FASON"!

WYPRAWA II

Z FASONEM POD RĘKĘ

Istnieje takie sformułowanie – **człowiek z fasonem**. Potocznie znaczy to – fajny gość. Taki, który się innym podoba, imponuje, taki, który ma swój styl. HARCERSKI FASON łączy się z zaradnością, sprawnością, spostrzegawczością. HARCERZ Z FASONEM nie jest mięczakiem, nie kwęka, nie załamuje rąk natrafiając na jakąś przeszkodę, nie spuszcza nosa na kwintę, gdy coś nie poszło po jego myśli. WSZYSTKIE TEGOROCZNE WAKACYJNE PATROLE POWINNY BYĆ PATROLAMI Z FASONEM!

Te wszystkie cechy, które zostały wyżej wymienione trzeba w sobie wyćwiczyć. Właśnie w czasie kolejnych wypraw. W każdej wyprawie będzie zamieszczone jedno zadanie sportowe. W dzisiejszej proponujemy m. in. sprawdzian fizyczny, który zostanie powtórzony pod koniec wakacji. Będzie to okazja do porównania wyników, każdy powinien osiągnąć wtedy wynik lepszy niż dziś. Bo to jest jedna z najważniejszych cech **człowieka z fasonem** – być dzisiaj lepszym niż wczoraj, a jutro lepszym niż dziś, zwyciężać siebie.

Do poniższych tabel wpisz wyniki osiągnięte przez siebie i patrol.

TABELA WYNIKÓW SPORTOWYCH

Wynik pierwszych zawodów	Czteroskok	Tor przeszkód	Rzut kamieniem	Bieg płaski
. . . . .	. . . .	. . . .	. . . .	. . . .
Wynik drugich zawodów	. . .	. . .	. . .	. . .
. . . . .				

W dniu . . . . . patrol . . . . . .

Ocenił wykonanie zadań wyprawy II

Z FASONEM POD RĘKĘ

i przyznał sobie następujące ilości punktów:

. . . . . .

1. Srebro czy złoto
. . . . . .
2. Kuchnia Robinsona
. . . . . .
3. Zawody Wakacyjnych Talentów
. . . . . .
4. Patrz uważnie
. . . . . .
5. Bez kompasu
. . . . . .

Razem za całą wyprawę

. . . . . .

GWIAZDOZBIÓR

Mistrz spektakli nie tylko telewizyjnych

ANDRZEJ ŁAPICKI

WCZEŚNIEJ NIŻ TWARZ – cała Polska poznała jego głos. Przez wiele lat, aż do roku 1956, Andrzej Łapicki był lektorem Polskiej Kroniki Filmowej. Nie było wtedy telewizji i zobaczyć bieżące wydarzenia można było tylko w PKF – cieszyła się więc wówczas kronika ogromną popularnością. Wprawdzie grywał w tym czasie Łapicki w filmie, ale tak się jakoś składało, że nie były to filmy ciekawe ani udane, a rola w „Zakazanych piosenkach" była tylko epizodem. Jako mężczyźnie o bardzo interesującej powierzchowności i ciekawym charakterystycznym głosie proponowano mu często role amantów, dystyngowanych panów „z wyższych sfer".

Tak było w filmie i w teatrze. Przez blisko dziesięć lat aktor nie mógł znaleźć swojego miejsca ani na scenie, ani przed kamerami filmowymi. Wyglądało to tak, jakby doskonałe warunki zewnętrzne, zamiast mu pomagać – przeszkadzały. Ciągle mówiono o nim, jako o dobrze zapowiadającym się młodym aktorze, a była to już najwyższa pora, żeby zaczęto mówić o aktorskiej indywidualności. I tak też się stało. W latach 1959–60 zagrał w Teatrze Współczesnym dwie role bardzo wysoko ocenione przez krytykę. Zmieniła się również jego pozycja i w filmie, i teatrze TV.

Stało się to dzięki filmowi Jerzego Passendorfera pt. „Powrót" i telewizyjnej adaptacji powieści Dygata „Jezioro Bodeńskie". Łapicki odszedł od ról, które mu „nie leżały" – pożegnał się z takimi postaciami jak Zbyszek w „Moralności pani Dulskiej" czy Fedycki w „Ich czworo" Gabrieli Zapolskiej. Zaczął grać bohaterów współczesnych, ludzi z bliskiego mu pokolenia. Zaczął – jako bohater filmowy – zabierać głos w trudnych sprawach Polaków, wtedy, gdy walczyli o Polskę, i wtedy, gdy w już wyzwolonej, trzeba było uczyć się żyć inaczej. Skończyła się dla Łapickiego epoka dobrze skrojonych garniturów, białych kołnierzyków i czarującego uśmiechu. Przyszły takie filmy jak: „Naprawdę wczoraj", „Życie raz jeszcze" – oraz kolejne doskonałe role telewizyjne i teatralne. Gra w sztukach Fredry i Musseta, Różewicza i Dürenmatta. A więc wielki repertuar.

I oto wdzięk, swoboda, elegancja, ironia, dystans wobec granych postaci – określenia, które towarzyszyły dotychczas każdej nowej roli aktora – przestają wystarczać, bo okazuje się, że Łapicki potrafi być zupełnie inny. W „Sposobie bycia", przedstawieniu opartym na opowiadaniu Kazimierza Brandysa, publiczność ze zdumieniem widzi nie ogolonego, zmarnowanego mężczyznę, który trawi dni na bezczynności, niezdolny do podjęcia jakiejkolwiek decyzji, nawet do posprzątania zapuszczonego pokoju. Jest małym, marnym człowiekiem o zajęczym sercu, który zaprzepaścił wszystkie swoje szanse. Samotny, zmęczony, przegrany, irytuje swoją słabością, a jednocześnie budzi współczucie. „Widz musi wszystko wiedzieć o człowieku, którego ogląda, jeżeli ma dotrzeć do niego idea, którą ten człowiek wyraża" – powiedział Andrzej Łapicki. O bohaterze „Sposobu bycia" potrafił istotnie powiedzieć wszystko.

Filmowcy nie rezygnują oczywiście z wykorzystywania możliwości Andrzeja Łapickiego jako aktora, który pasuje do salonów, umie z nonszalancją podkreślać wielkopańskie maniery czy światowe obycie. Dlatego też zaproponowano mu rolę Starskiego, cynicznego i zarozumiałego młodzieńca w „Lalce" realizowanej według powieści Prusa, a także rolę bogatego niemieckiego turysty, który przyjechał z RFN do Polski – w filmie „Dancing w kwaterze Hitlera". Ten „przydział do arystokracji" jest tak trwały, że kiedy TV przygotowywała serijny program „Pan Tadeusz", Łapicki wcielił się oczywiście w... Mickiewiczowskiego hrabiego, który pejzaż włoski ceni wyżej niż piękno ojczystej przyrody.

Łapicki nie jest już jednak tylko gwiazdorem, jest aktorem, który dąży do tego, żeby grono postaci i aktor stanowili jedność. Dlatego też gra cieplej, goręcej, nie ukrywa uczuć swoich bohaterów za maską opanowania. Staje się dzięki temu bliższy widzowi, który wierzy, że jego bohaterowie – i ci ze sceny, i z ekranu – naprawdę cierpią, zazdroszczą, kochają. Coraz bardziej ceniony – znajduje się w aktorskiej czołówce, występuje w filmach ambitnych i trudnych – na zawsze zrywając z kryminałkami w rodzaju „Lekarstwo na miłość" czy „Gdzie jest trzeci król".

Najciekawsze role proponuje mu Andrzej Wajda. Gra więc w takich filmach jak: „Wszystko na sprzedaż", „Jak daleko stąd jak blisko", „Wesele".

Gra i reżyseruje. Mówi się, że jest mistrzem spektakli telewizyjnych. W 1969 r. TV przypomina go znowu wielomilionowej widowni w teatrze faktu: „Epilogu Norymberskim". Wiadomo, że w 1946 r. Karol Malcużyński był obecny na procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze. Reżyser spektaklu, Antczak, powierzył rolę dziennikarza, świadka wydarzeń – Andrzejowi Łapickiemu. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, bo wszystkie postacie sędziów i przestępców grali aktorzy. Ale Łapicki miał rolę podwójną. Relacjonował wydarzenia z 1946 r., a po chwili rozmawiał z żywym Karolem Malcużyńskim – nie jak w teatrze, ale tak jak rozmawia się na żywo, w studio TV. W tej podwójnej roli był absolutnie znakomity! Jest to tym ważniejsze, że „Epilog Norymberski" na pewno nie raz jeszcze wróci na ekran TV.

W roku 1971 zostaje Andrzej Łapicki dziekanem wydziału aktorskiego w PWST w Warszawie, w 1973 r. dostaje nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki aktorskiej.

KALINA GAWĘCKA

Dzisiejsza wyprawa Z FASONEM POD RĘKĘ nie jest specjalnie trudna chociaż wymagać będzie umiejętności wyrzeczenia się korzystania z pewnych urządzeń, które nam dał wiek XX. Jesteśmy sami z sobą, sami musimy dać sobie radę, sprawdzić się w warunkach – co tu dużo mówić – niezbyt codziennych.

Podwójne zadania spadają w trakcie tej wyprawy na dowódcę patrolu, który musi wybrać jej trasę. Trasa nie powinna być (przynajmniej w całości) znana pozostałym

członkom patrolu. Musi poza tym odpowiadać następującym kryteriom:

– przebycie jej (z wliczeniem przerw na wykonanie poszczególnych zadań) trwa ok. 7–8 godzin;

– wiedzie przez teren urozmaicony (i las, i pole), ale w miarę możliwości „odludny". Unikać zabudowań!

– znajduje się na niej miejsce, gdzie można przeprowadzić sprawdzian fizyczny.

Gdy dowódca ma już ustaloną trasę – zwołuje naradę przygotowawczą patrolu. Na tej naradzie trzeba dokładnie omówić wszystkie czekające w trakcie wyprawy zadania i ustalić... język gestów, którymi będziecie się porozumiewać, bowiem...

Zadanie 1. SREBRO CZY ZŁOTO?

...cała wyprawa odbywa się na milcząco. – „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem" mówi przysłowie. Czy łatwo jest milczeć przez 7–8 godzin?! Chyba raczej trudno, ale spróbujcie pokonać tę trudność. Jeśli wyjdziecie z niej zwycięsko, możecie sobie przyznać 40 punktów.

Zadanie 2. KUCHNIA ROBINSONA

Jest to zadanie kulinarne. W trakcie wielogodzinnej wędrówki trzeba się bowiem posilić. Posiłek musi być wykonany własnoręcznie, ale istnieją następujące ograniczenia:

- ma to być posiłek dwudaniowy;
- na wyprawę wolno zabrać jedynie trzy (dosłownie!) zapałki, jedno naczynie i trzy produkty żywnościowe (ilość nie jest ograniczona, tylko asortyment). Można oczywiście menu urozmaicić czymś zebranym po drodze.

Za wykonanie tego zadania możecie sobie przyznać od 0–15 punktów, tak samo jak po rozegraniu ZAWODÓW WAKACYJNYCH TALENTÓW, które stanowią zadanie nr 3.

Zadanie 4. PATRZ UWAŻNIE

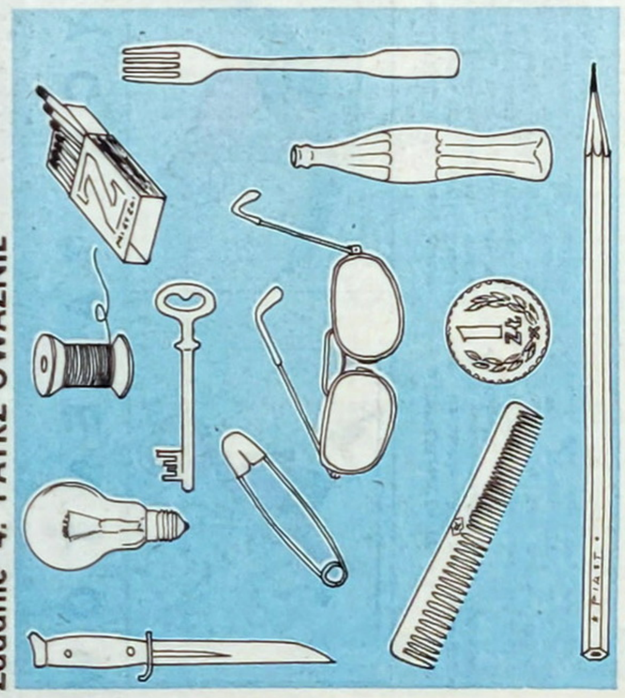

Najpierw – jeszcze przed wyruszeniem na wyprawę – radzimy Wam przetrenować to zadanie przy pomocy rysunku zamieszczonego powyżej. Jest na nim pewna ilość przedmiotów. Trening wygląda następująco: spatrujemy się w rysunek przez 20 sekund, a potem – każdy oddzielnie – zapisujemy na kartce papieru jak najwięcej zaobserwowanych szczegółów. Chodzi o to, jakie to są przedmioty, jak usytuowane itp.

Ten, kto zapamięta najwięcej szczegółów – wygrywa.

Zadanie 4 w terenie realizujemy w czasie wędrówki. Po prostu staramy się zapisać – tym razem w pamięci – maksymalną ilość obserwacji: kogo mijaliśmy (szczegóły ubioru, wygląd), jak przebiegała trasa, co na niej było interesującego, czy pogoda przez cały czas wędrówki była taka sama itp. Wolno się porozumiewać tylko gestami „na migi". W czasie tego rodzaju wypraw odkrywa się nagle prostą prawdę nie uświadamianą na co dzień, iż ogromna masa niesłychanie interesujących szczegółów umyka w zwykłych warunkach naszej uwadze. Można powiedzieć, że obserwujemy otoczenie z pewnym rozargnieniem, które zubaża nasze doznania.

Wymiana poglądów na temat poczynionych obserwacji może być przeprowadzona dopiero wtedy, gdy dowódca wyprawy – po jej zakończeniu – zezwoli na normalne porozumiewanie się słowami. Za to zadanie możecie sobie przyznać od 0–15 punktów.

Zadanie 5. BEZ KOMPASU

Jest to zadanie na orientację w terenie, ale bez użycia kompasu i mapy.

W czasie narady przygotowawczej dowódca musi opisać lub pokazać znak, który znajduje się w pewnym, nie znanym nikomu poza nim, punkcie trasy. Od chwili dojścia do tego znaku wszyscy bacznie obserwują powrotną drogę i okolicę drogi, starają się zanotować sobie w pamięci wszystkie skręty w prawo i w lewo itp. W którymś momencie (ok. pół godziny drogi od znaku) dowódca podnosi do góry obie ręce. Na ten sygnał członkowie patrolu biegną z powrotem. Ten, który znajdzie się przy znaku pierwszy, notuje czasy przybycia kolejnych osób. Trasę powrotną można przebiec w bardzo różnym czasie, ponieważ mimo że patrol przeszedł np. ok. 2 kilometry, to odległość jest w rzeczywistości dużo mniejsza – dowódca prowadził ich specjalnie krętą drogą, nie tyle od znaku oddalając się, co kluczac wokół niego. No, ale to każdy musi zauważyć sam, porozumiewać się przecież nie wolno.

Za wykonanie tego zadania możecie sobie przyznać od 0–15 punktów.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

ZBIERAM... WINIETY

CHCIAŁBYM napisać o swym własnym hobby, które z pewnością zasługuje na miano oryginalnego. Pomysł zrodził się ...przy kiosku „Ruchu". Patrząc na dziesiątki barwnych tytułów gazet i czasopism, pomyślałem sobie, że mógłbym zabawić się w kolekcjonowanie winiet prasowych. Koncepcja wydała mi się idealna! I tak zaczęło się trwające już ponad rok moje osobliwe zbieractwo. Z dnia na dzień rosła liczba winiet i w tym samym tempie wzrastało moje upodobanie do tego „konika".

— Co ci strzeliło do głowy z tymi papierami? — utyskiwała mama, jak zwykle niezadowolona z niecodziennych pomysłów, nie mając jednak najmniejszego zamiaru zabraniać mi zabawy (tak to zwykle bywa z rodzicami!!).

Apetyt jednak zaczął wzrastać w miarę zbierania. Chciałem być posiadaczem również zagranicznych winiet. Nawiązałem więc korespondencję z kolegami z ZSRR, NRD a nawet z Japonii! Dzięki uprzejmości moich korespondentów staję się coraz bogatszym zbieraczem. Sporządziłem album, w którym mieściłem (i w dalszym ciągu dołączam) wszystkie zdobycze. Każdy z polskich eksponatów posiada krótką charakterystykę, a więc: tematyka czasopisma, wydawca, miejsce wydawania, cena itd. Sądzę, iż moje hobby, oprócz tego, że jest dla mnie zabawą i przyjemnością, posiada również walory wychowawcze i poznawcze. Przede wszystkim wyrobiłem sobie cierpliwość poszukiwania, której kiedyś mi brakowało. Poznałem jednocześnie wiele takich czasopism i gazet, których nigdy przedtem nie widziałem, a czasami takich, których nie można dostać w kioskach „Ruchu".

A mama, niegdyś przeciwna temu „maniactwu", teraz pomaga mi w powiększaniu zbiorów!

BOGUSŁAW BARAŃSKI
Rumia

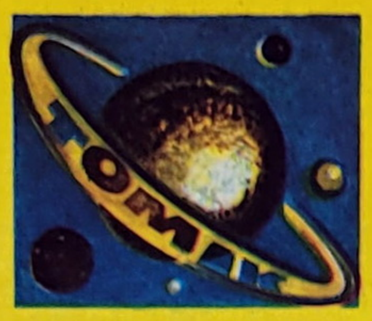

Dziś znowu parę słów w sprawie znaczków TOMIKA. Ciągle otrzymuję bowiem pytania (od nowych czytelników) co trzeba zrobić, aby otrzymać takie wyróżnienie. Odpowiadam: znaczki TOMIKA otrzymują ci, którzy biorą udział w dyskusjach, prowadzonych na łamach naszego kącika poprzez przysyłanie swoich wypowiedzi. Przy czym wyjaśniam, że niekoniecznie każda wypowiedź musi być wydrukowana. Często się bowiem zdarza, że na ten sam temat otrzymuję kilka wypowiedzi dobrych. Ponieważ jednak w druku może się ukazać tylko jedna, pozostali nie powinni się czuć pokrzywdzeni. Ze swej strony staram się wyrównać tę „niesprawiedliwość" i przyznaję znaczek każdemu.

Otrzymuję również prośby, aby wyróżnionym korespondentom wręczać legitymacje z wyraźnym stwierdzeniem, że kolega X ma prawo do noszenia znaczka TOMIKA. M. in. prosił o to Krzysztof Oliwa. Wydaje mi się, że jest to lekka przesada, no, ale może się mylę... W każdym razie teraz nikomu nie mogę wręczyć legitymacji, bo takowej nie mam. O sprawie pomyślę.

Gratuluję dzisiejszym wyróżnionym i do zobaczenia za tydzień.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

ZNACZKI TOMIKA otrzymują:

Zbigniew Burchacki, ul. Zaciszna 22, 55-402 Świder k/Otwocka; **Mariusz E. Majewski,** ul. Nowotki 11/3, 88-320 Strzelno; **Stanisław Halagiera,** 76-024 Świeszyno; **Andrzej Kazoń,** ul. Asnyka 6/12, 41-506 Chorzów; **Anna Tomiło,** ul. Świerczewskiego 3/25, 23-210 Kraśnik Fabr.; **Marian Majcher,** ul. Findera 39, 40-837 Katowice; **Ewa Sosnowska,** ul. Bliska 10 m 12, 03-804 Warszawa; **Krzysztof Pakoca,** ul. Pułaskiego 71, 42-200 Częstochowa; **Marek Gromada,** ul. Ludowa 12, 18-200 Wysoka Maz.; **Witold Skwara,** ul. Emilii Plater 15/19 m 3, 91-762 Łódź; **Włodzimierz Korzecki,** ul. Dunikowskiego 33/16, 58-309 Wałbrzych; **E. Zgrzendek,** ul. Sikory 24a, 41-810 Zabrze.

Mini encyklopedia kosmiczna

DZIŚ O SILNIKACH RAKIETOWYCH

W moim liście pragnę kontynuować pomysł kolegi Jerzego Jaskólskiego, przedstawiając różnego typu silniki rakietowe: a) chemiczne, b) elektrotermiczne. Na początek wyjaśnienie, co to jest siła ciągu rakiety. A więc jest to siła, z jaką rakieta jest odrzucona do przodu przez materiał pędny, uchodzący np. pod postacią gazów z komory spalania w kierunku przeciwnym.

— **SILNIKI JONOWE (JONOLOTY).** Są to silniki, w których napęd jest wytwarzany przez strumień jonów. Mogą one nadać rakietom prędkość rzędu 500 km/sek. i więcej. W przyszłości mogą być zastosowane w rakietach poruszających się po Układzie Słonecznym. Silniki jonowe korekcyjne zastosowano już między innymi w załogowym statku kosmicznym „Woschod-1".

— **PLAZMOWE (PLAZMOLOTY).** Urządzenia wytwarzające w wysokiej temperaturze plazmę, która następnie, rozpędzana za pomocą silnych pól elektrycznych i wyrzucana z rakiety na zewnątrz, utrzymuje ciąg rakiety. Rakiety z silnikiem plazmowym mogą mieć zastosowanie do napędu sztucznych satelitów, zmiany ich orbit, do poruszania automatycznych laboratoriów w Układzie Słonecznym.

— **SILNIKI JĄDROWE — JĄDROLOTY (ASTROLOTY LUB KOSMOLOTY).** Są to silniki, w których produkty rozpadu pierwiastków promieniotwórczych rozszczepionych w reaktorze nadają rakiecie napęd przez odrzut w komorze rakiety.

— **SILNIKI FOTONOWE (FOTONOLOTY, KWANTOLOTY).** Fotonolot z tym silnikiem (według pomysłu dra Sängera) miałby napęd za pomocą odrzutu bardzo silnego strumienia światła (fotonów, czyli kwantonów świetlnych) odbitego od doskonałej powierzchni zwierciadlanej. Strumień kwantonów światła dałby rakiecie prędkość bliską prędkości światła (300 000 km/sek.)

Fotonoloty nadają się do użycia jedynie w przestrzeni kosmicznej, tak więc do swych podróży międzygwiezdnych startować będą kwantoloty z kosmodromów Księżyca, planet lub planetoid.

— **SILNIKI ELEKTROMAGNETYCZNE — W RAKIETACH ELEKTROGRAWITACYJNYCH (ELEKTROGRAWITONY).** Rakieta elektromagnetyczna jako najnowszy system napędu polegałaby na wytworzeniu własnej grawitacji za pomocą odpowiednio potężnych pól elektromagnetycznych i właściwych napięć. Badania nad tymi zagadnieniami trwają w laboratoriach naukowych. Pojazdy typu „latające spodki" można sobie wyobrazić w formie wirującego pieścienia, w środku którego znajdować się będzie nieruchoma kabina z urządzeniami sterowniczymi oraz rozrządem energii (jądrowej, termojądrowej lub subjądrowej) i napędu. Dzięki tym pojazdom będzie można rozwijać znaczne prędkości i podbijać przestrzeń kosmiczną znacznie łatwiej niż za pomocą znanych nam rakiet.

Krzysztof Jodkowski
ul. Dzierżyńskiego 32/2
67-100 Nowa Sól

PS. W opracowaniu tego odcinka mini encyklopedii korzystałem z „Astronautyki" J. Maciejewskiego i P. Rukuszewicza.

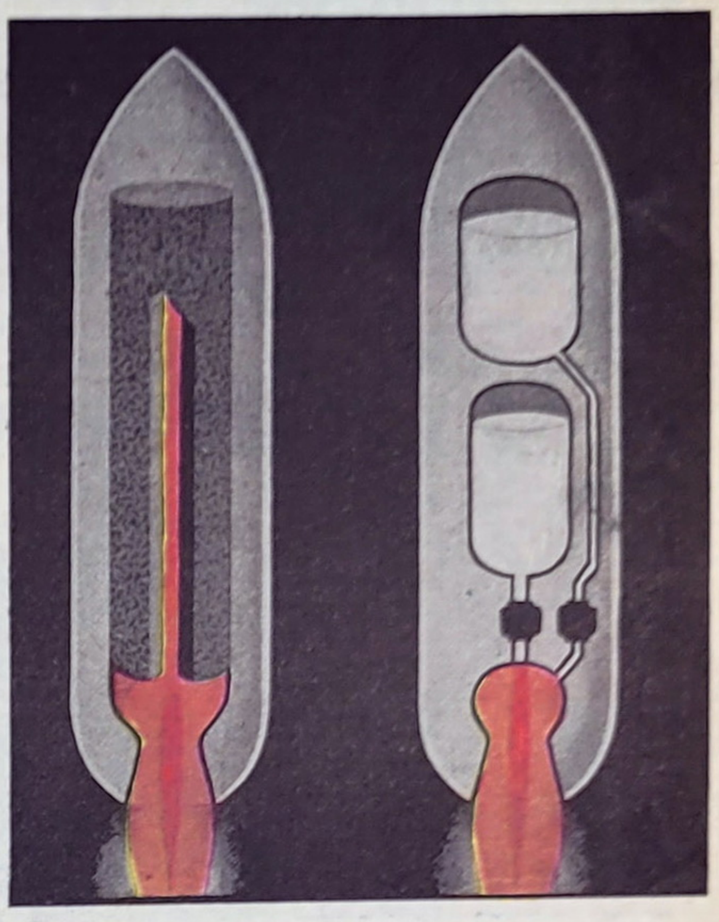

Oto schematyczne rysunki dwóch silników na paliwo stałe (z lewej) i ciekłe. Działanie tego ostatniego polega na tym, że właściwe paliwo (ze zbiornika górnego) doprowadzane jest do komory spalania, do której tłoczony jest również utleniacz ze zbiornika dolnego. Te dwa składniki w połączeniu tworzą mieszankę wybuchową szybko spalającą się. W silniku na paliwo stałe rozpoczyna proces spalania, tzw. materiał inicjujący (na rysunku oznaczony kolorem czarnym).

JAK PATRZEĆ NA NIEBO?

W pogodny dzień widać na niebie tylko Słońce. Światło naszej dziennej gwiazdy rozprasza się w atmosferze otaczającej Ziemię i zaćmiewa blask innych gwiazd. Za to w bezchmurną noc na ciemnym sklepieniu nieba widzimy niezliczoną ilość gwiazd. Długoletnie obserwacje astronomów dowiodły, że owe mrugające punkciki są ciałami niebieskimi, podobnymi do naszego Słońca, a wiele z nich przewyższa je zarówno rozmiarami, jak i siłą światła. Są one jednak od Ziemi bardziej odległe niż Słońce i dlatego wydają się takie małe.

W drugiej połowie roku można dokonać następujących obserwacji gołym okiem. Przed wschodem Słońca nisko nad wschodnim widnokręgiem jaśnieje planeta Merkury. Będzie ona najlepiej widoczna w ostatnich dniach sierpnia i na początku września od godz. 3.02.

Planeta Wenus jest widoczna od pierwszych dni lipca jako Gwiazda Poranna, największą jasność osiągnie 24 lipca. Wenus jest planetą najbliższą Ziemi i nieco mniejszą od niej. Mimo bliskiego sąsiedztwa z Ziemią badanie tej planety nastręcza trudności, gdyż otacza ją gęsta i nieprzeźroczysta atmosfera.

Planetę Jowisz można obserwować przez cały bieżący rok. Latem — cała noc, a jesienią i na początku zimy — wieczorem w gwiazdozbiorze Strzelca, nisko nad południowym horyzontem.

Następna planeta — to Saturn. Można ją znaleźć w gwiazdozbiorze Byka. Obserwacje dalszych trzech planet Układu Słonecznego wymagają już zastosowania lunet astronomicznych. Oddalenie tych planet od Słońca i Ziemi jest tak znaczne, że odbijają one mało światła słonecznego i gołym okiem są prawie niewidoczne. Takich wielkich kłopotów astronomowie nie mają z obserwowaniem Księżyca. Przez zwykłą nawet lornetkę polową można dostrzec na Księżycu koliste zagłębienia — kratery, zarysy gór i padające cienie. Właśnie według długości tych cieni obliczono wysokość gór księżycowych, dochodzą one do 6000 m.

W sierpniu można obserwować tak zwane „spadające gwiazdy", czyli meteory. Są to nieduże ciała niebieskie, które wpadają ze znaczną prędkością do ziemskiej atmosfery i wskutek tarcia rozżarzają się, a następnie spalają. Wyglądają wtedy jak świetliste nitki na niebie.

Paweł Lesiński
ul. Przemysłowa 8
62-081 Poznań

się uda. Nie wiem. Don Garcilaso mówi, że to, co wam przyszło do głowy, to nie jest nic złego.

Matka Amaru słuchała stojąc nieruchomo z oczami spuszczonymi na swoje stopy. Pochodziła z wioski w górach, gdzie dotrzeć można było tylko jedną ścieżką. Dopiero, gdy zabrał ją stamtąd do swej wsi ojciec Amaru, po raz pierwszy w życiu zobaczyła tu człowieka o białej skórze. Minęło wiele czasu, nim nauczyła się języka keczua, jakim mówili tutejsi Indianie. Z hiszpańskiego poznała najważniejsze słowa. Nigdy nie umiała czytać. Tam, wysoko, skąd przybyła, nauczono ją nie odzywać się, dopóki mężczyzna o coś nie zapyta. Nie wszystko rozumiała z tego, co się stało i o czym mówił ojciec. Ale kochała Amaru i w głębi duszy pojmowała lepiej niż ktokolwiek inny, co naprawdę dzieje się z jej dzieckiem. Pierwsza zrozumiała, że Amaru staje się kimś odmiennym niż wszyscy. Wychodził z gromady i obierał własną drogę, ciemną i nieznaną.

Sandovia przyszedł do chaty don Garcilasa w połowie tygodnia i powiedział, że w niedzielę w Acucho odbędzie się wielkie święto miejscowego patrona, zbierze się wiele ludzi z okolicy, a po uroczystościach kościelnych odbędą się zabawy ludowe. Z pewnością zostaną urządzone biegi, byłoby więc dobrze, gdyby Amaru się tam znalazł.

— Dlaczego ci zależy na tym? — spytał don Garcilaso. Sandovia zmieszał się nieco, przestąpił z jednej nogi na drugą, ale wytrzymał badawcze spojrzenie skierowane na niego spod krzaczastych, siwych brwi.

— Widziałem jak wygrał, może i teraz mu się uda — stwierdził.

— Co będziesz miał z tego? — zapytał wprost don Garcilaso. Nie ufał zbytnio Sandovii zwłaszcza od czasu, kiedy ten rozgadał wiadomość o pierwszym biegu Amaru. Zresztą, na Sandovię wszyscy we wsi patrzyli nieco podejrzliwie. Choć należał do nich, zawsze miał nieco więcej grosza, potrafił jakoś zarobić kręcąc się po jarmarkach i odpustach.

— Pomyślałem sobie — tłumaczył Sandovia — że do Acucho jest trochę za daleko, żeby tam dojść piechotą. Ale stąd do szosy mamy tylko dziesięć kilometrów, a tam chodzi autobus i ciężarówki z kopalni. Zapłacę mu za przejazd w obie strony i będzie mógł stanąć do zawodów.

— A jak chcesz odebrać te pieniądze? Amaru nic nie ma.

— O to chodzi! Sam by nie mógł pojechać. Ja mu to pożyczam, a za to wezmę... — zawahał się. — Poprzednim razem w nagrodę był prosiak. Amaru nawet nie spojrzał na niego, chociaż mógł go zabrać. Jeżeli wygra, nagroda będzie dla mnie.

— A jeśli przegra?

— Proszę nie żartować, don Garcilaso! — Sandovia pokazał białe zęby w uśmiechu. — Ale gdyby tak się stało, nie będę miał żalu i dług puszczę w niepamięć — położył dłoń na piersi.

Amaru pokonał dwustumetrowe zbocze wspinając się drobnym, szybkim krokiem, jakby biegł po stromych schodach. Wrócił, zbiegając zakosami i zakończył ćwiczenie przed chatą don Garcilasa stojącą nieco na uboczu wioski. Nie miał ochoty odzywać się do Sandovii, ale ten zagadnął go przyjaznym tonem.

Wyszli wczesnym rankiem, kiedy dno doliny było zanurzone w szarym cieniu i tylko pięć kilometrów ponad ich głowami świecił, jak rozżarzone ostrze wierzchołek Patascaranu. On pierwszy witał słońce i żegnał je ostatni, kiedy zachodziło. Zeszli na przełaj przez łąki po rozmokłej trawie. Przeprawili się przez potok o brudnej wodzie, rwącej po deszczach, które spadły gdzieś w górach. Zamoczone nogawki stały się twarde jak blacha. Szczerniały rzemienie sandałów. Amaru niósł na ramieniu torbę z kilkoma kolbami kukurydzy, bryłkę masła w szmatce i gotowane ziemniaki. Nie miał ochoty na rozmowę chociaż Sandovia odzywał się co chwilę. Myślał z niepokojem o swojej wyprawie, nigdy dotąd nie wyruszał tak daleko i nie był też w prawdziwym mieście. Znał je tylko z fotografii w podręczniku szkolnym. Wkrótce dał się nieco rozruszać Sandovii, który opowiadał dużo i chętnie. Śmiał się łatwo, co zjednywało mu ludzi, choć nieraz zauważali, że przy tym w czasie rozmowy unika ich wzroku. Amaru usłyszał o wędrówkach Sandovii wzdłuż i w poprzek Peru. Niespokojny chłop nieraz schodził z gór i docierał do plaż Pacyfiku, oglądając ocean mleczny, gładki, oddychający leniwie i klucze pelikanów sunące nad falami. W swoim życiu kilka razy przekroczył też Kordyliery i zszedł z drugiej strony, ku wschodowi, do ziemi gorącej, okrytej dżunglą, nad rzeki niosące fioletowe kwiaty oraz pnie lekkiego jak puch drzewa balsa.

Zatłoczony autobus nie przystanął wcale, choć Sandovia długo machał kapeluszem. Utonęli w chmurze pyłu, a gdy wiatr ją przewiał, stali na poboczu drogi z umączonymi włosami. Godzinę później udało im się złapać ciężarówkę z kopalni i połowę odległości do Acucho odbyli na kopcu rudy miedzianej.

Droga wspinała się setkami zakoli, tak ciasnych, iż chwilami zewnętrzne opony podwójnych kół samochodu obracały się w powietrzu. Wykruszone z krawędzi drogi kamienie skakały kilkadziesiąt metrów, aby spaść na niższe zakolą.

C.d.n.

ŚWIAT MŁODYCH

MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-33-37, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 72/1983 II-102
Nr indeksu — 33039/38046.

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

3.

DON GARCILASO był już stary, rzadko opuszczał wieś, ale raz czy dwa do roku wyprawiał się do okolicznych miasteczek i wyszukiwał stare druki i książki, które zbierał u siebie. Kim był przedtem nie wiedziano. Mówiono, że kimś znacznym i uczonym. Prędko przyjęto go we wsi i oswojono się z jego obecnością.

— Jaką wartość — mówił nauczyciel — może to mieć dzisiaj! Żadną! wskazał palcem książkę. — To było dobre czterysta lat temu, ale nie dzisiaj, w nowoczesnym świecie.

Don Garcilaso znowu uśmiechnął się pod nosem, zwrócił głowę do swego sąsiada.

— Sandovia — zapytał — widziałeś?

— Widziałem! — potwierdził Sandovia. — Przyszedł pierwszy, przed wszystkimi.

— To o niczym nie świadczy! — rzekł zapalczywie nauczyciel. — I skąd jakiś misjonarz mógł wiedzieć, jak Inkowie trenowali biegaczy pocztowych?

— Bardzo prosto — odrzekł don Garcilaso — był jednym z pierwszych sprowadzanych przez Pizarra po podboju Peru. Przybył do Cusco zaledwie w rok po zdobyciu stolicy przez Hiszpanów. Było tam jeszcze wielu Indian, którzy coś znaczyli w dawnym państwie. Nic dziwnego, że spotkał kogoś, kto uczył biegaczy i spisał jego relację. Niech się pan też dowie, że Inkowie zaczynali trenować swoich gońców od dziecka, i wyrastali z nich silni i zdrowi mężczyźni, którzy potrafili biec wiele godzin dziennie, jeśli trzeba było pokonać duże odległości. Ale przeważnie obsługiwali stałe linie pocztowe, gdzie biegło się od stacji do stacji, i wtedy, na krótkim odcinku, umieli rozwijać wielką szybkość.

— Don Garcilaso — odezwał się pojednawczo ojciec Amaru — ja nie miałem nic złego na myśli, chciałem tylko... — Najlepiej będzie — przerwał don Garcilaso kładąc mu rękę na ramieniu, jak we dwóch pogadamy o tej sprawie. Chodźmy do mnie — wstał z ławy. — Zajmujemy tylko czas alakadowi, a to nie sprawa publiczna.

— Ja... — zaczął nauczyciel, ale zamilkł widząc, że wszyscy się podnoszą. Spojrzał na zegarek. — Koniec przerwy — powiedział do Amaru — wracamy do szkoły.

Skracając drogę przeszli przez dziurę w murze. Brodząc w chwastach nauczyciel odezwał się do Amaru:

— Za tydzień wakacje, jadę znów do Limy na seminarium. Nie myśl, że chcę ci czegoś zabraniać. Zapytam kogoś, kto się naprawdę zna na tym i pójdę po to do instytutu sportowego. Jest taki w Limie. Napiszę ci, co powiedzieli.

Stał ramię w ramię z ojcem. Trzymali obaj poprzeczkę drąga, zakończonego płaskim ostrzem z żelaza. Równoczesnym ruchem naciskali ostrze stopami obutymi w sandały. Gdy kół się zagłębił w ziemi, pociągali go ku sobie i ostrze odchylało skibę. Wówczas krocząca za nimi matka, ręką przewracała ją na drugą stronę.

Wyrównali oddechy, głuche stęknięcia ojca nadawały rytm pracy. Pot spływał po czole, gniotły rzemienie oplatające nogę. Cofając się tak, dotarli do końca pola i poszli z powrotem, wlokąc kół za sobą, aby zacząć orkę następnego rzędu od tej samej strony, zawsze zwróceni twarzą ku wschodowi. Zielone zbocza zamykały dolinę. Murki z kamieni, ogradzające kwadratowe półka, wyglądały jak olbrzymia krata nałożona na góry. Każde jej oko miało inny odcień zieleni.

Dotarli do muru i wbili ostrze w ziemię, ale gdy Amaru postawił na nim stopę, ojciec nagle zdjął swoją i puścił kół z dłoni. Uchylił kapelusza i przeciągnął ręką po włosach. Czarne i wciąż jeszcze gęste, spadały na ramiona. Twarz miał pobrużdżoną, szeroką, z wystającymi na policzkach kośćmi. Patrzył na szachownicę pól żółtych jak szafran, zielonych i rdzawych. Potem podniósł oczy ku graniom wyniesionym tak wysoko, iż tylko lód i śnieg je pokrywał. Na tle szafirowego nieba wyglądały jak skrawki papieru. Powiedział:

— Mówiłem z don Garcilasem. Nie będę ci bronił. Ja tego dobrze nie rozumiem. Wiem tyle, że trzymałem się ziemi całe życie, uprawiałem ją jak wszyscy, jak mnie uczył mój ojciec. Tyle mamy z tego, że przed zbiorami każdy chodzi głodny, a i cały rok nie dojadamy. Może trzeba było coś zmienić, ale nikt nie próbował. Każdy ogradzał swoje pole i z roku na rok czekał takiego urodzaju, który pomoże stanąć mu na nogi. Ja się już z tego nie wyrwę. Może tobie

Ciąg dalszy na str. 7